

Zygmunt Bauman

Czy Twitter i Facebook pomagają propagować demokrację i prawa człowieka?

Rocznik Naukowy Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy.
Transdyscyplinarne Studia o Kulturze (i) Edukacji nr 7-8, 11-15

2012-2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zygmunt Bauman

CZY TWITTER I FACEBOOK POMAGAJĄ PROPAGOWAĆ DEMOKRACJĘ I PRAWA CZŁOWIEKA?

Oficjalna reakcja amerykańskiego establishmentu na protesty irańskiej młodzieży na ulicach Teheranu przeciwko sfałszowanym wyborom z czerwca 2009 roku, uderzająco przypominała kampanię reklamową Facebooka, Google'a albo Twittera. Przypuszczam, że jakiś dzielny dziennikarz śledczy – do których niestety się nie zaliczam – mógłby dostarczyć twardych, namacalnych dowodów potwierdzających to wrażenie.

„The Wall Street Journal” ogłosił autorytatywnie: „Bez Twittera nie mogłoby się to wydarzyć!” Andrew Sullivan, wpływowy i dobrze poinformowany amerykański bloger, wskazał na Twittera jako „kluczowy instrument organizacji oporu w Iranie”, a szacowny „New York Times” uderzył w liryczne tony, pisząc o starciu pomiędzy „bandziorami, którzy strzelają kulami, a protestującymi, których amunicją są wpisy na Twitterze”.

Do listy dopisała się Hillary Clinton w swej *Mowie o wolności w internecie* z 21 stycznia 2010 roku, obwieszczając narodziny „samizdatu naszych czasów” i głosząc potrzebę „udostępnienia tych narzędzi” (miała na myśli „wirusowo” rozpowszechniane w sieci filmy i wpisy na blogach) „ludziom na całym świecie, aby wspomagali demokrację i prawa człowieka”. „Wolność informacji”, stwierdziła, „sprzyja pokojowi i bezpieczeństwu, które stanowią podstawę globalnego postępu” (pozwolę sobie w tym miejscu przypomnieć, jak niewiele wody upłynęło w Potomacu od chwili, gdy amerykańskie elity – zgodnie z francuskim zaleceniem *deux poids, deux mesures*, a więc stosowania podwójnej moralności – zaczęły domagać się nałożenia restrykcji na WikiLeaks i wyroku więzienia dla jego założyciela).

Ed Pilkington przywołuje Marka Pfeifle'a, doradcę George'a Busha, który zgłosił nominację Twittera do Nagrody Nobla, a także cytuje Jareda Cohena, urzędnika amerykańskiego Departamentu Stanu, który opisał Facebook jako „jedno z najbardziej naturalnych narzędzi demokracji, jakie widział świat”. W telegraficznym skrócie: Jack Dorsey, Mark Zuckerberg i ich towarzysze broni są generałami Armii Bojowników o Demokrację i Prawa Człowieka – a my wszyscy, „twittując” i wysyłając wiadomości na Facebooku, jesteśmy jej żołnierzami. Medium tak naprawdę jest przekazem – a przekaz mediów cyfrowych to „zdarcie informacyjnej kurtyny” i tym samym uruchamianie globalnego potencjału społeczeństw i uniwersalnych praw człowieka.

To właśnie ten niezdrowy rozsądek amerykańskiej elity politycznej i opinotwórczej oraz innych nieopłacanych komiwojażerów usług cyfrowych napiętnował, obśmiał i potępił – jako „sieciovie złudzenie” – Jewgienij Morozow, 26-letni student, który niedawno przybył z Białorusi do Ameryki, w książce pod takim właśnie tytułem – *The Net Delusion*, wydanej jakiś czas temu przez Allen Lane.

Wśród wielu argumentów, jakie udało się Morozowowi zgromadzić w tym czterystustronicowym studium, jest na przykład taki, że według Al-Jazeera w Teheranie było około sześćdziesięciu aktywnych kont na Twitterze, a zatem organizatorzy demonstracji najczęściej używali zawstydzająco staromodnych technik przyciągania uwagi, jak dzwonienie przez telefon albo chodzenie po sąsiadach. Natomiast sprytni włodarze autokratycznego Iranu, nie mniej obeznani z internetem, za to bezwzględni i pozbawieni skrupułów, zaglądali na Facebooka, aby znaleźć linki do wszystkich możliwych dysydentów i wykorzystać te informacje w celu izolacji, aresztowania i rozbrojenia potencjalnych przywódców buntu – i zdławienia demokratycznego zagrożenia dla autokracji (gdyby takowe się pojawiło) w zarodku. Morozow wskazuje mnóstwo rozmaitych sposobów, za pomocą których autorytarne reżimy mogą wykorzystać internet dla własnej korzyści – wiele z nich faktycznie je stosowało i wciąż stosuje.

Można zacząć choćby od tego, że sieciowe społeczności oferują tańsze, szybsze, dokładniejsze i zarazem łatwiejsze sposoby ustalenia tożsamości i lokalizacji obecnych bądź potencjalnych dysydentów, niż którakolwiek z tradycyjnych technik inwigilacji. Jak próbuje pokazać David Lyon w naszym wspólnym opracowaniu (*Liquid Surveillance*, Polity Press), inwigilacja poprzez społeczności sieciowe jest dużo bardziej skuteczna dzięki współpracy jej potencjalnych obiektów i zarazem ofiar.

„Żyjemy w ekshibicjonistycznym społeczeństwie, które publicznie wystawianiu się na pokaz nadaje rangę podstawowego i najłatwiej dostępnego, a zarazem być może najbardziej skutecznego i jedyne-
nego, naprawdę niezawodnego dowodu społecznego istnienia. Miliony

użytkowników konkurują ze sobą na ujawnianie i wystawianie na widok publiczny najbardziej intymnych, inaczej niedostępnych aspektów swej tożsamości, społecznych powiązań, myśli, uczuć i działań. Portale społecznościowe stanowią pola dobrowolnej – „zrób to sam” – inwigilacji, bijąc na głowę (zarówno pod względem skali działania, jak i kosztów) fachowe agencje wypełnione specjalistami od szpiegowania i wykrywania.”

Prawdziwa gratka, po prostu manna z nieba dla każdego dyktatora i jego tajnych służb – wspaniałe uzupełnienie niezliczonych „banoptycznych” [*banoptical*] instytucji każdego społeczeństwa, które dbają o to, by zapobiec omyłkowemu przyjęciu albo potajemnemu wślizgnięciu się do przyzwoitego, przez nas samych wybranego demokratycznego towarzystwa wszystkich niechcianych i niezасługujących na to (to znaczy wszystkich, którzy zachowują się, albo prawdopodobnie mogą się zachować inaczej niż wypada). Jeden z rozdziałów *The Net Delusion* nosi tytuł: „Dlaczego KGB chce, abyś dołączył do Facebooka?”

Morozow tropi, w jaki sposób autorytarne czy wręcz tyrańskie reżimy mogą pobić domniemanych bojowników o wolność na ich własnym polu, stosując te same technologie, w których swe nadzieje pokładali apologety i piewcy „demokratycznego zwrotu” internetu. Nic nowego, jak przypomina nam artykuł na łamach *The Economist* – w podobny sposób do pacyfikowania i rozbrajania ofiar dyktatorów używane były dawne technologie: badania pokazują, że wschodni Niemcy mający dostęp do zachodniej telewizji byli mniej skłonni do wyrażania niezadowolonia z ustroju. A co do rzekomo potężniejszej informatyki cyfrowej: „Internet dostarcza tak wiele taniej i łatwo dostępnej rozrywki ludziom żyjącym w warunkach autorytaryzmu, że skłonienie ich, żeby w ogóle zainteresowali się polityką, stało się o wiele trudniejsze”. Przynajmniej dopóki polityka nie zostanie przekształcona w kolejny pełen furii i wrzasku, ale bezżębny, bezpieczny i nieszkodliwy rodzaj rozrywki.

Tak praktykuje ją choćby nowe pokolenie *slacktywistów*, którzy wierzą, że „klikanie pod petycją na Facebooku liczy się jako akt polityczny”, i w ten sposób „trwonią energię na tysiąc odwracaczy uwagi”, z których każdy pomyślany jest do natychmiastowej konsumpcji i jednorazowego użytku, a w których tworzeniu i codziennej dystrybucji internet jest absolutnym mistrzem (jednym z niezliczonych przykładów, jak skutecznie polityczny *slacktywizm* zmienia bieg wydarzeń w „realnym świecie”, jest smutne doświadczenie grupy „Save the Children of Africa”: potrzebowała kilku lat, aby zebrać iście królewską sumę 12 tysięcy dolarów, podczas gdy dzieci Afryki umierały dalej).

Przy pogłębiającym braku zaufania do istniejących form władzy oraz gwałtownie rosnącym uznaniu dla potencjału „ludzkiej mocy” (dzięki wspólnym wysiłkom marketingu Doliny Krzemowej i recytowanej z tysięcy uczelni

liryce w stylu Hillary Clinton) nie powinno dziwić, że prorządowa propaganda ma większe szanse zostać wysłuchana i przyswojona, jeśli do swego adresata dociera poprzez internet. Co sprytniejsi autokraci doskonale wiedzą, że tak jest: poza tym informatyczni eksperci do wynajęcia, są na wyciągnięcie ręki, gotowi sprzedać swe usługi temu, kto da więcej.

Hugo Chávez jest na Twitterze i dobija już rzekomo do pół miliona przyjaciół na Facebooku. W Chinach istnieje armia pozornie niezależnych blogerów finansowanych przez rząd (potocznie ochrzczonych mianem „partii 50 centów”, ponieważ płaci się im 50 centów za każdy wpis). Morozow przypomina swoim czytelnikom, że, jak mówi Pat Kane, „służba patriotyczna może być równie dobrą motywacją dla młodego socjotechnicznego działacza jak anarchizm Assange'a i jego kolegów”. Info-hakerzy mogą z równym entuzjazmem, z tą samą dobrą wolą i szczerością wstąpić do *Transparency International* co do Czerwonych Brygad. Internet wspomże każdy z tych wyborów z równym spokojem ducha.

To bardzo, bardzo stara historia, która wciąż się powtarza: noża można użyć do pokrojenia chleba albo zadźgania człowieka. Wybór nie należy do noża, lecz do tego, kto go trzyma. Jakikolwiek by ten wybór był, nożowi nie robi to różnicy. I jakkolwiek by był ostry – technologia nie „wspomże demokracji i praw człowieka” dla (ani zamiast) Ciebie.

STRESZCZENIE

Autor uwypukla dwie strony wpisów na Twitterze i Facebooku. Potocznie są one kojarzone z poszerzeniem swobody informacji i sprzyjaniu łatwości kontaktów, służących mobilizacji demokratycznej podmiotów zbiorowych, co bywa ilustrowane mobilizacją młodzieżowych protestów w Teheranie. Z drugiej jednak strony, przywołując przykład książki *Net Delusion* Jewgienija Morozowa, autor wskazuje na te same media jako źródło wiedzy dla autorytarnej władzy, mogącej tym samym łatwiej ograniczać a nawet eliminować opozycyjne podmioty, a poza tym także władza ma ułatwiony dostęp propagandowy. Oznacza to zjawisko złudzenia sieciowego, które pozwala kojarzyć tylko jednostronnie pozytywnie nowe media komunikacji i edukacji. Teza końcowa głosi, że narzędzia, także te najnowsze, swoją funkcję mają zależną od intencji i skuteczności używającego. (LW)

Słowa kluczowe: złudzenie sieci, funkcja mediów, dwustronność efektów, instrumenty.

DO TWITTER AND FACEBOOK HELP TO PROPAGATE DEMOCRACY AND HUMAN RIGHTS?

SUMMARY

The author underlines two sides of notes on Twitter and Facebook. They are commonly perceived with extension of freedom of information and stimulate easiness of contacts serving to mobilize for democracy collective subjects, what seems confirmed with the effectiveness of youth protests in Teheran. On the other side, referring to the book *Net Delusion* by Jewgienij Morozow the author indicates the same media as source of information for the authoritarian power getting more easy limiting and even eliminating for opposition, together with more effective access with propaganda. It indicates therefore the phenomenon of network delusion, which consists of wrong, since only one-sided and positive perception of new media of communication, interaction and education. The final statement stresses that instruments in their function depend on the quality of commitment of their user. (LW)

Key words: network delusion, media function, two-sided effects, instruments.